

Współczesna Czechosłowacja

SPRAWY IDEOLOGICZNE I ORGANIZACYJNE
NAUKI CZECHOSŁOWACKIEJ

Konferencja ideologiczna w Brnie.

W ostatnich dniach lutego odbyła się w Brnie pierwsza konferencja ideologiczna czechosłowackich pracowników naukowych, zorganizowana z inicjatywy Wojskowej Akademii Technicznej w Brnie przez wyższe uczelnie brneńskie oraz przez Wojskową Akademię Lekarską w Hradcu Králové i przez Akademię Wojskową w Pradze. W konferencji wzięło udział ok. 950 wybitnych czechosłowackich pracowników nauki z dziedziny nauk społecznych, przyrodniczych, technicznych, lekarskich i wojskowych, pod hasłem „Przez ideowość marksistowsko-leninowską i stronność przeciw kosmopolityzmowi i obiektywizmowi w nauce“. Zebrani reprezentowali wszystkie wyższe uczelnie, instytuty naukowe i badawcze Czechosłowacji, organizacje naukowe i poszczególne ministerstwa.

Konferencję zagaił przedstawiciel Wojskowej Akademii Technicznej w Brnie, gen. Bohumir Lomsky:

„Już w okresie zakładania Wojskowej Akademii Technicznej — mówił — uświadamialiśmy sobie w duchu wytycznych ministra obrony narodowej, że nieodzowną dziedziną działalności naszej wyższej uczelni będzie nieustanna walka o nową, socjalistyczną naukę u nas, nierozdzielnie związana z walką przeciw konserwatyzmowi w sposobie myślenia naszych kadr technicznych i z walką przeciw kosmopolityzmowi i obiektywizmowi w nauce, które są dzisiaj głównym orężem ideowym agresji amerykańskiej i imperializmu światowego.

Szukając właściwego sposobu okazania naszej miłości i oddania dla Związku Radzieckiego i dla J. W. Stalina, postanowiliśmy z okazji urodzin Generalissimusa J. W. Stalina urządzić konferencję, zmierzającą do stronności i ideowości w nauce przeciw kosmopolityzmowi i obiektywizmowi“.

Na roboczego przewodniczącego konferencji wybrany został rektor Uniwersytetu im. Masaryka w Brnie, poseł prof. dr Franciszek Travníček.

Właściwe obrady rozpoczęto odegraniem hymnu czechosłowackiego i radzieckiego, po czym odczytany został list nieobecnego na konferencji ze względów zdrowotnych ministra szkolnictwa, nauk i sztuk, prof. Zdeňka Nejedlégo.

„Nie ma dziś dla naszej nauki — a dotyczy to niemniej i sztuki — nic ważniejszego jak nadanie pracy naukowej u nas właściwego kierunku — pisał prof. Nejedlý. — Ale to możliwe jest jedynie przez jasne i bezkompromisowe uświadomienie ideowe i samych pracowników, i ich pracy. Żyjemy na przełomie dwóch wielkich etapów dziejów ludzkości — przeszłości i przyszłości — i nie ma niczego takiego, co by z tym nie było związane. Jakżeby tedy mogła nie być związana z tym nauka, potężny motor wszelkiej współczesnej wiedzy i działania! Każdy jej krok, każda teza i każdy wypływający z niej czyn oddziałuje na ten rozwój, dopomaga lub przeszkadza w narodzinach nowego świata. Dlatego także i nauka, a raczej przede wszystkim nauka, uświadomić musi to sobie i być jednym z idących na czele, nie zaś opóź-

niających się czynników teraźniejszości. Ale właśnie nauce przeszkadza w tym wielka liczba silnych przesądów. Rozwój gospodarczy idzie naprzód o wiele prostszą drogą, jego materialna baza przymusza do nowego kierunku nawet i wbrew woli, czy raczej wbrew samowoli ludzkiej. Natomiast rozwój ideologiczny musi o wiele bardziej walczyć z ludzkim wygodnictwem duchowym, które trzyma się chętnie tylko rzeczy już osiągniętych i nie lubi nowych wymagań i nowych dróg. Dlatego też tutaj właśnie trzeba szczególnie energicznie założyć dźwignię. I dlatego to jest pierwsze zadanie konferencji: poruszyć stojącą wodę tam, gdzie pojawia się ona jeszcze w naszej nauce.

Nieprzyjaciele postępu i naszej dzisiejszej drogi do socjalizmu wyzyskują wszelako także i świadomie niektóre błędne wyobrażenia, byle tylko harobić zamęt w głowach pracowników nauki. Znaleźli też dla tych swoich nieczystych celów mile dźwięczące słówka, którymi te swoje cele przyozdabiają. Jednym z nich, szczególnie niebezpiecznym, jest obiektywizm nauki. Nauka ma być obiektywna, ma nie służyć niczemu, ma mieć rzekomo na myśli tylko cele naukowe. I ma być obiektywna także i w tym, że stwierdza jedynie rzeczywistość, ale nie ma jej wyklądać ani też niczego do niej wkładać. Rozumie się, że jest to fałsz, obliczony na wygodnictwo ludzkie. Wielu ludziom istotnie byłoby bardzo na rękę, gdyby nauka do niczego ich nie zobowiązywała. Stąd też i niebezpieczny charakter tego słówka. W rzeczywistości nie istnieje obiektywna nauka. Reakcja nie chce też, aby każda nauka była obiektywna. Jej samej nauka może służyć, przeciwko temu nie ma zastrzeżeń, wręcz przeciwnie, to jest dla niej właśnie najobiektywniejsza nauka. I ma się zadowolić konstatowaniem rzeczywistości: są zafacane kraje, są niesprawiedliwe ustroje społeczne, są biedni i bogaci, wykształceni i niewykształceni. Zadaniem „obiektywnej“ nauki jest tylko konstatowanie tego. Nauka marksistowsko-leninowska nie chce tego

wszakże jedynie konstatować, chce także i zmieniać przyrodę, i społeczeństwo ludzkie, chce zastąpić to, co jest złe, czymś lepszym. Ale reakcja tego nie chce i dlatego krzyczy o „obiektywności“. Trzeba przede wszystkim złamać te okowy, przejęte z przeszłości, i niechaj konferencja nie szczędzi trudów i energii, aby wypłenić to zło z naszych sfer naukowych. Przez to otworzy bramę dla wszelkiego dalszego postępu...

Nauka jest nauką, o ile odkrywa prawdę. I tego uczy nas marksizm-leninizm. Podstawą nauki nie mogą być fikcje i wymysły, lecz tylko rzeczywistość. Tylko rzeczywistość jest prawdą. Musimy przeto przede wszystkim znać rzeczywistość. Jest to podstawa nauki, ale nie jej ostateczne zadanie. Musimy znać rzeczywistość, abyśmy ją mogli zmienić, ulepszyć tam gdzie tego potrzeba, ale nie dla zysku jednostek, lecz dla dobra wszystkich. I dlatego też to będzie zadaniem konferencji. Ukazać kłam fałszywej wiedzy, która fałszuje rzeczywistość, aby nie musiała jej odsłonić i zmienić na lepsze. Ukazać całą tę wstrętną grę, którą prowadził z wiedzą kapitalizm dla swoich zysków. I przeciwnie, ukazać godność, uczciwość i męską postawę, do jakiej zobowiązuje naukę świat socjalizmu, świat poznanej i dalej budowanej prawdy.

Nauka radziecka daje nam w tym wszystkim przykład taki, że nie można sobie pomyśleć lepszego. A przeciwnie, nie ma bardziej zbankrutowanej „wiedzy“ niż tak zwana „wiedza“, służąca kapitalistycznemu zachodowi. I to, że nauka radziecka oznacza pokój, pracę, budowę, a kapitalistyczna „wiedza“, przeciwnie, walkę i zniszczenie, to właśnie może nam ukazać niezmierną doniosłość wszystkich tych zagadnień. Nie chodzi tutaj o jeden czy drugi „kierunek“ wiedzy, ale idzie o śmierć i życie. Wiedza zaś może i musi być — życiem“.

Po odczytaniu tego listu zabrał głos minister informacji i oświaty Wacław Kopecky, który wygłosił re-

ferat główny „o kosmopolityzmie, internacjonalizmie proletariackim i patriotyzmie socjalistycznym“.

„Konferencja ideologiczna, którą dziś rozpoczynamy tu w Brnie — mówił minister — ma wielką doniosłość. Przez tę doniosłość stała się wręcz historyczną... Wypowiadamy zdecydowaną walkę wszelkim szkodliwym wpływom w naszej nauce, które służą wyraźnie naszym nieprzyjaciółom, a do których zaliczamy kosmopolityzm, nacjonalizm, tzw. obiektywizm naukowy itp....

Znaczenie pojęcia „kosmopolityzmu“ wskazuje nam sam prosty przekład tego greckiego terminu. Kosmopolityzm oznacza obywatelstwo świata. Wiemy, że pojęcie to, którego treścią jest zerwanie związków z własną ziemią ojczystą, z własnym narodem i przyswojenie sobie poczucia przynależności do jakiegoś społeczeństwa światowego, powstało jako produkt rozwoju kapitalistycznego, i to tego okresu kapitalistycznego rozwoju, w którym wytworzyły się międzynarodowe kontakty kapitalizmu, a jeszcze bardziej tego okresu, w którym kapitalizm przybrał charakter monopolistyczny stał się imperializmem, systemem wyzyskiwania przemocą, panowania i ucisku narodów ze strony gnębicielskiego kapitalizmu wielkomocarstwowego.

W sensie teoretycznym trzeba dla całkowitego wyjaśnienia kwestii kosmopolityzmu, nacjonalizmu, internacjonalizmu i innych kwestii przypomnieć sobie podstawową tezę marksizmu-leninizmu o zasadniczej sprzeczności wewnętrznej kapitalizmu. Polega ona na tym, że w okresie kapitalizmu występuje społeczna forma produkcji, wszelako przy istnieniu prywatnej własności środków produkcji. Jest to jedynie kilka słów, ale przy ich pomocy marksizm-leninizm objaśnia w sposób naukowy podstawy całego ogromnego spłotu dialektycznych przeciwieństw i sprzeczności, charakteryzującego stosunki w systemie kapitalistycznym...

Społeczna forma produkcji, rozwinięta w skali międzynarodowej, to

jedna strona systemu kapitalistycznego. Wypływa z niej dążność do umiędzynarodowienia stosunków społecznych ludzkości. Wypłynęło z niej także międzynarodowe zjednoczenie robotników wszystkich krajów, solidarność międzynarodowa i braterstwo międzynarodowe klasy robotniczej, którego ideowym i uczuciowym wyrazem jest internacjonalizm proletariacki. Co się tyczy burżuazji, rzecz przedstawiała się tak, iż stosując się do tendencji rozwojowych z jednej strony tworzyła kontakty swoich międzynarodowych stosunków klasowych, z drugiej zrodziła nastawienie kosmopolityczne jako produkt ideologiczny. Sugerowała uczucia beznarodowości i oderwania od stron rodzinnych, uczucia takie, jakby człowiek był wszędzie na świecie u siebie w domu, jakby stawał się obywatelstwem i jakby na miejsce przynależności do narodu i kraju przychodziła przynależność do świata w ogóle, bez bliższego określenia stron rodzinnych i ojczyzny.

Wszelako system kapitalistyczny zawiera w sobie jeszcze drugi element przeciwieństwa, polegający na tym, iż przy społecznej formie produkcji utrzymuje się prywatna własność kapitalistycznych środków produkcyjnych. Wypływa z tego druga tendencja: drapieżna dążność burżuazji do utrzymania swego, do obrony swego, do obwarowywania sfery, w której panuje prywatna własność kapitalistów w stosunku do środków produkcji, do zapewnienia sobie w tej sferze wyłączności na rynku wyrobów krajowych i monopolizowania pewnych terytoriów dla kapitalistycznego wyzysku, dla kapitalistycznego handlu. Z tym łączy się historycznie powstanie narodów jako produktu rozwoju kapitalistycznego. Wiadomo, że leninizm, nauka Lenina i Stalina, która oznaczała dalsze rozwinięcie nauki Marksa i Engelsa, żyjących w przed-imperialistycznej epoce kapitalizmu, przyniosła teoretyczne wyjaśnienie zagadnienia niezmiernie wagi — kwestii narodowościowej. A geniusz Stalina położył w nauce o kwestii narodowościowej bezcenne zasługi.

Przy teoretycznym objaśnianiu historycznego powstania narodów towarzyszył Stalin użył powiedzenia, że pierwszą szkołą, gdzie burżuazja uczyła się nacjonalizmu, był targ. Z tytułu narodowości kapitaliści monopolizowali sobie określone terytorium dla pasożytniczego wyzysku, dla handlu, dla panowania nad wszelkimi bogactwami. Stąd też wyrósł znany owoc burżuazyjnej ideologii klasowej, nacjonalizm. Burżuazja hodowała nacjonalizm, aby wzmacniać się nim w walce konkurencyjnej i aby z jego pomocą obronić wyłączne prawo wyzysku swojego kraju wobec roszczeń i nacisku burżuazji innych krajów. Nacjonalizm, spotęgowany w szowinizm, hodowany był i jest przez burżuazję jako metoda szczucia przeciw innym narodom. Burżuazja hoduje nacjonalizm jako sposób podszczuwania robotników i ludu pracującego różnych narodów i krajów, obawiając się rewolucyjnej siły idei internacjonalizmu proletariackiego.

Rozpalając nacjonalizm w swoim narodzie plutokratyczna burżuazja wielkiego mocarstwa uprawia jednakże w stosunkach z innymi narodami propagandę kosmopolityczną. Burżuazja państwa imperialistycznego zainteresowana jest w tym, aby narody, które chce poddać swojej władzy, miały jak najsłabiej rozwiniętą świadomość narodową, aby były pozbawione gorących uczuć narodowych i patriotycznych, aby były gotowe poddać się narzucanym im wpływom kapitalistycznym, przyjąć obce zwyczaje i obyczaje, aby szły w sposób kosmopolityczny, aby skłonne były poddać się obcej hegemonii, poświęcić swoją narodową wolność, samoistość, niezawisłość, suwerenność i swój odrębny byt narodowy. Kosmopolityzm w treści swej oznacza zawsze przyjęcie wpływów ideologicznych, kulturalnych, moralnych i społecznych tego mocarstwowego narodu kapitalistycznego, który dąży do panowania nad światem. Kiedyś treścią nastawienia kosmopolitycznego było poddawanie się wpływom francuskim, potem angielskim,

potem także i niemieckim, a dzisiaj amerykańskim...

Jest jasne, że kosmopolityzm i nacjonalizm są dwiema stronami jednej i tej samej ideologii, klasowej ideologii burżuazyjnej. Kosmopolityzm i nacjonalizm uzupełniają się wzajemnie, utożsamiają się i przenikają...

Spójrzmy, jakiej postaci nabral kosmopolityzm w wersji jego amerykańskich głosicieli! Ci wytworzyli już sobie w duchu kosmopolitycznym całą własną fantasmagoryczną koncepcję. Dowodzą, że narody są już niby przeżytkiem jako produkt rozwojowy i że należą rzekomo do przeszłości. Wytworzyć się ma jakoby świat, w którym narody i państwa zanikną, świat będzie przedstawiał obraz nowego, kosmicznego społeczeństwa. Amerykańscy prorocy używają także na oznaczenie kosmopolityzmu terminu „kosmizm“. Kosmos, świat bez narodów, bez państw, bez ojczyzn - oto widziadło z chorobliwych snów amerykańskich głosicieli kosmizmu. W tym kosmosie bez narodów i bez ojczyzn Amerykanie są rzekomo powołani do roli kierowniczej, a to niby jako ludzie wyjątkowych zdolności, które nie są dane nikomu innemu, jako najzdolniejsi ludzie „businessu“. Amerykańscy businessmani zapewnią jakoby światu dobrobyt, a przeto niechaj w interesie nadejścia tego obiecywanego dobrobytu Francuzi przestaną się czuć Francuzami, Włosi niech się przestaną czuć Włochami, Belgowie Belgiami, Holendrzy Holendrami, Norwegowie Norwegami itd. i niech się wszyscy zamerikanizują, niech wszyscy poddadzą się kierownictwu amerykańskich „businessmanów“...

W dalszym ciągu minister Kopecky zajmował się kosmopolityzmem przedwojennej burżuazji czechosłowackiej, przede wszystkim Masaryka i Benesza.

„Dzisiaj jest już jasne — mówił — że w narodowym umiarkowaniu T. G. Masaryka miało swe źródło nastawienie kosmopolityczne, które zdecydowanie wpływało na całą jego

działalność jako ideologa, profesora, polityka, a potem prezydenta...

Prawda historyczna uzyskała już dziś prawo głosu i rozbija coraz nielitościwiej kłamliwe legendy masarykowskie i beneszowskie. Dopomagają w tym rozmaite doniosłe dokumenty, które dzisiaj mamy w rękach. Wychodzi z nich na jaw także rola T. G. Masaryka i Benesa w związku z interwencją imperialistów przeciw Związkowi Radzieckiemu od r. 1918. Mamy w rękach dokumenty, wykazujące, jak... Masaryk i Benes byli zawsze z głębi duszy nieprzyjaciółmi Związku Radzieckiego i jak celowo zapobiegali uznaniu Związku Radzieckiego przez Czechosłowację aż do r. 1935...

Trzeba tu wskazać szczególnie na kosmopolityczny charakter dra Ed. Benesa. Wiadomo o nim, iż całą swoją egzystencję oparł na tym, że studiował we Francji, w Dijon, i że uważał się zawsze za stronnika francuskiego pozytywizmu, za wychowanka szkoły francuskiej i za ucznia francuskiej polityki zagranicznej.

Właśnie dr Benes wszelkimi siłami starał się uzależnić całkowicie byt Czechosłowacji od łaski mocarstw zachodnich. On to przez swoje machinacje dyplomatyczne i przez swoje kręctwa w polityce międzynarodowej unicestwiał poczucie narodowej dumy i świadomość suwerenności państwowej. Dr Benes starał się o to, aby wiara w sojusz ze zradzieckimi mocarstwami zachodnimi samobójczo rozbijała narody Czechosłowacji. On przez całą swoją politykę słabości podrywał moralne siły kraju. On dopomagał do szerzenia się mentalności kapitulanczej, umacnianej teorią, że nasz naród jest mały, a nasza ojczyzna niemożliwa do obrony przeciw agresorom. Z postępowania dra Benesa w fatalnych dniach Monachium w r. 1938 widać było, jakie skutki pociąga za sobą utrata poczucia dumy narodowej, nastawienie kosmopolityczne, zaprzeczenie się obcym interesom i rezygnacja z poczucia więzi z losami własnego narodu. Kosmopolityczny charakter przywiódł go do tego, że podporząd-

kował się monachijskiemu dyktandum mocarstw zachodnich i że stał się grabarzem niepodległości czechosłowackiej. Podczas gdy lud czechosłowacki w swojej miłości ojczyzny i wierności idei czechosłowackiej niepodległości zdecydowany był bronić republiki, dr Benes zdradzał republikę i pozostawiał narody Czechosłowacji na pastwę przemocy niemieckiego faszystwu.

9 maja 1945 i 25 lutego 1948, te historyczne dni zwycięstwa ludu czechosłowackiego, za które nieskończona wdzięczność należy się Związkowi Radzieckiemu i towarzyszowi Stalinowi, Komunistycznej Partii Czechosłowacji i towarzyszowi Gottwaldowi, były to dni wspaniałego triumfu patriotycznego nad zradzieckimi dążeniami burżuazji czechosłowackiej, która zaprzedała swą duszę kosmopolityzmowi, obcym interesom imperialistów. Były to dni naszego triumfu nad Masarykowską i Beneszowską, zachodnią, kosmopolityczną, burżuazyjną koncepcją polityczną.

A reakcyjni rozbitkowie, którzy dzisiaj zza granicy, w służbie zachodniego imperializmu szczują przeciw naszej ludowo-demokratycznej republice i występują przy tym pod znakiem Masaryka i Benesa, nie są w stanie już nikomu zamącić w głowie. Wykazują tylko, do czego się dzisiaj nadają Masaryk i Benes. Nadają się do tego, aby w ich imieniu reakcyjni emigranci czechosłowaccy głosili swój program zdrajców, odpowiadający celom wojennym imperializmu amerykańskiego...

Przełamać kosmopolityzm — mówił dalej minister Kopecky — oznacza przełamać wpływy, które w duszy człowieka osłabiają związki z ojczyzną, które przyzwyczajają duszę człowieka do obojętności wobec ojczyzny, które przeciągają duszę człowieka na stronę nieprzyjaciół ojczyzny, które doprowadzają duszę człowieka do zdrady ojczyzny i pozyskują duszę człowieka dla zradzieckiej pracy przeciw własnej ojczyźnie. Walka z kosmopolityzmem, walka ze wszystkimi tendencjami beznarodowymi, walka z lennością uczuć narodowych

i walka ze wszelkimi odchyleniami niepatriotycznymi i przeciwpatriotycznymi jest najważniejszym nakażem. I musimy prowadzić ją we wszystkich dziedzinach pracy duchowej, gdzie zagnieździły się i zakorzeniły tendencje kosmopolityczne, gdzie były i są jeszcze hodowane.

Kosmopolityzm w nauce opiera się na nader potocznym pojęciu, jakoby nauka nie miała nic wspólnego z ojczyzną i narodem, jakoby była nadnarodowa, nienarodowa, beznarodowa, czysto światowa.

Jest to pogląd, wszczepiany przez burżuazyjne wychowanie kosmopolityczne i jest to dziś pogląd skrajnie szkodliwy. Widzimy jasno, że ten pogląd, pielęgnowany niegdyś intensywnie i w naszej nauce, pozostawił po sobie jako swoje dziedzictwo tendencje, które musimy przełamać.

Te kosmopolityczne tendencje przejawiają się w tym, że z uszczerbkiem świadomości narodowej i narodowych interesów zakorzeniło się przekonanie, jakoby na Zachodzie, w środowisku mocarstwowych narodów kapitalistycznych, istniał wyższy poziom wykształcenia, a zarazem wyższy poziom działalności naukowej, i że dlatego także nasza nauka ma w tamtą stronę się zwracać, szukając wielkich dzieł, pouczeń, przykładów i wzorów. W związku z tymi skłonnościami wytworzyła się u wielu naszych pracowników nauki postawa, oznaczająca w rzeczywistości niewolnicze czapkowanie przed nauką i kulturą zachodnią, postawa, która niejednokrotnie powodowała niegodne samoponiżanie się i obrazę dumy narodowej. Bez żadnych sprzeciwów zaczynał powszechnie obowiązywać zwyczaj przypisywania wszystkich doniosłych odkryć wyłącznie nauce zachodniej i dostrzegania wszystkiego, co wielkie, jedynie na Zachodzie. Często bywało tak, że pomniejszano nasze własne wykształcenie i zaprzeczano naszym własnym osiągnięciom i sukcesom, byle tylko można było kadzić zachodniej nauce. Burżuazja zaś czechosłowacka starała się przez wytworzenie odpowiedniego ducha wychowania szkolnego, aby kształcenie

kierowane było kosmopolitycznie ku źródłom zachodnim, aby celowo wynoszona była nauka zachodnia i aby pomniejszany był poziom wykształcenia innych narodów, narodów słowiańskich, narodów wschodnich, w szczególności zaś — aby udaremniony był wielkiej nauce radzieckiej dostęp do nas, do naszych uczelni i do naszych pracowni naukowych. W zagranicznych kontaktach naukowych ustalała się również ta praktyka, że jeżdżono głównie na Zachód, że zezwalało naszym uczynom na podróże tylko do krajów zachodnich, tylko do krajów kapitalistycznych, że również w naszych czasopiśmie naukowych przekłady ograniczały się do języków angielskiego, francuskiego i niemieckiego i że za wyjście naszego dzieła naukowego w świat uważało się tylko wydanie go w języku angielskim. Wiemy, że ta kosmopolityczna praktyka utrzymywała się uparczywie i po r. 1945, i nawet po lutym r. 1948...

Kosmopolityczny duch wykształcenia i wychowania przejawiał się na przykład w tym, że celowo okcyden-tofilsko wykładano geografie, historię, literaturę, fizykę itd. W nauce geografii np. podawano zawsze za najwyższą górę w Europie Mont Blanc, jakkolwiek w rzeczywistości najwyższą górą w Europie jest Elbrus na Kaukazie. O wysokości gór w Rosji, o wysokości gór w Związku Radzieckim i w ogóle o wielkości Związku Radzieckiego, o jego obfitych w wody rzekach, o jego niezmiernych bogactwach, o jego narodach, o historii i kulturze tych narodów radzieckich uczono dawniej zupełnie znikomo. Weźmy inny przykład: przy ocenianiu poetów o znaczeniu światowym wynoszono zawsze dawniej celowo lorda Byrona, ale usuwano w cień Puszkina, Szewczenkę, Mickiewicza i innych wielkich poetów. Ucząc o wielkich wodzach omawiano zawsze z podziwem Napoleona, Wellingtona, Blüchera i Schwarzenberga, ale nie oceniano Suworowa i Kutuzowa...

Zachodni producenci kosmopolitycznej reklamy ukrywali zawsze przed światem doniosłość innych twórców

kultury niż angielscy, francuscy, niemieccy, amerykańscy; ukrywali zawsze celowo znaczenie rosyjskich uczonych, odkrywców, przyrodników, podróżników, wynalazców, techników itd.; ukrywali zawsze doniosłość sławnych rosyjskich wielkości, Łomonosowa, Pirogowa, Miendielejewa, Botkina, Przewalskiego, Popowa, Żukowskiego i wielkiego rosyjskiego uczonego Pawłowa...

Przypomnijmy sobie tylko, jak przy pomocy nagrody Nobla robiono reklamę wielu, często nader wątpliwym zachodnim talentom literackim i naukowym, ale jak udzielający tej nagrody umieli się zawsze uchylić od tego, aby odznaczyć pisarza lub uczonego rosyjskiego, polskiego, czeskiego lub innego...

Imperialistycznych organizatorów nowej wojny rozwściecza strasznie fakt, iż potencjał nauki po stronie obozu pokoju rośnie coraz widoczniej. Tak! Choćby imperialiści podpalacze wojenni robili jak największy humbug ze swoimi rzekomymi „cudami“, choćby jak najchępliwiej nawet mówili o tym, czego to dokaże ich nauka, i choćby nie wiedzieć jak śmiesznie wynosili swoje wszelakie „trusty mózgów“ i „zgrupowania mędrców“, pozostaje prawdą, że Związek Radziecki ma już dawno pierwszeństwo w postępie naukowym i technicznym i że po stronie socjalizmu, jako wyższego ustroju społecznego, jest również przewaga potencjału intelektualnego. Mózgi uczonych, techników, wynalazców, w warunkach socjalizmu wyzwolone i mające dostęp do jak najswobodniejszej działalności, pracują pilnie i skutecznie nad tym, aby pomóc przewyciężyć wojnę, aby pomóc obronić pokój, aby pomóc zapewnić ludzkości spokojne życie...

Przy objaśnianiu pojęcia „internacjonalizm proletariacki“ i przy objaśnianiu jego znaczenia dopomaga nam sam termin. Słowo „internacjonalizm“ wskazuje jasno, że przy internacjonalizmie proletariackim zakłada się istnienie narodów, których proletariusze łączą się ze sobą, i że tym samym internacjonalizm prole-

tariacki nie może być wykładany jako anacjonalizm w sensie zaprzeczenia przynależności proletariuszy do narodu lub w sensie przeciwstawiania ich narodowi.

Internacjonalizm proletariacki jest ideą międzynarodowej solidarności klasowej robotników jako tej klasy, która reprezentuje społeczne formy produkcji. Pod sztandarem internacjonalizmu proletariackiego, uświęconym imionami Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina, łączą się robotnicy bez różnicy narodowości i ponad granicami krajów, aby dopomagać sobie wzajemnie w walce klasowej z kapitalistami i aby jednolicie siłą robotniczych zastępów wszystkich krajów walczyć o usunięcie kapitalistycznej hegemonii klasowej, o swoje wyzwolenie klasowe, o swoją klasową władzę i o realizację socjalizmu i komunizmu. To było i jest programem wszystkich międzynarodowych zrzeszeń robotniczych, opartych na założeniu walki klasowej...

Ojczyzna! Mówi się o tym słowie, że brzmi słodko, albowiem z pojęciem ojczyzny łączyło się i łączy zawsze wszystko, co piękne, ciepłe, miłe, bliskie, to, co wiąże człowieka z miejscem, zwanym ojczyzną. Przez długi czas klasa robotnicza i lud pracujący nie mógł tak mówić o ojczyźnie. Burżuazja, klasa kapitalistyczna, uczyniła sobie na świecie ojczyznę ze wszystkich krajów, gdzie mogła łupić i zażywać swojego pasożytniczego dobrobytu.

Robotnicy wszystkich krajów otrzymali jednak 7 listopada 1917 r. swoją jedną ojczyznę, ojczyznę socjalistyczną, Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich, ojczyznę Lenina i Stalina, wielki kraj, gdzie po raz pierwszy urzeczywistniły się rewolucyjne cele klasy robotniczej i jej szlachetne sny o lepszym, sprawiedliwym ustroju społecznym, o szczęśliwym i radosnym życiu ludzi pracy. I robotnicy wszystkich krajów zapłoneli najgorętszą miłością do Związku Radzieckiego, jako do wielkiej socjalistycznej ojczyzny. Skupili na nim wszystkie uczucia miłości, jakich nie mogli odczuwać wobec własnego kraju, w

którym byli jedynie wyzyskiwani, uciskani i zubożani. I robotnicy wszystkich krajów widzą w Związku Radzieckim to, co mają na świecie najdroższego. Związek Radziecki, jako socjalistyczna ojczyzna, jest dla robotników wszystkich krajów ojczyzną, której dają pierwszeństwo przed wszystkim innym. Sprawa Związku Radzieckiego jest sprawą całego światowego proletariatu, wszystkich pracujących, wszystkich uciskanych, wszystkich tęskniących za lepszym życiem, a dziś i za pokojem. Robotnicy, ludzie pracy całego świata zobowiązali się bronić Związku Radzieckiego we wszystkich jego interesach i bronić go przed napaściami wszystkich nieprzyjaciół, bronić go od napaści i spisków międzynarodowego imperializmu, albowiem Związek Radziecki, socjalistyczna ojczyzna, od pierwszej chwili swego istnienia był nadzieją wszystkich robotników, wszystkich ludzi pracy na świecie, nadzieją, że i oni będą kiedyś mieli w swoim kraju upragnioną socjalistyczną ojczyznę i że Związek Radziecki im do tego dopomoże. Ta wiara się urzeczywistnia. Dzisiejszy obraz świata pokazuje, że Związek Radziecki przyczynił się już swą pomocą do tego, aby robotnicy i ludzie pracy Polski, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii, Bułgarii, Albanii, Chin, Korei, Wietnamu itd. mieli już w swoim kraju prawdziwą socjalistyczną ojczyznę...

Powstał nowy czechosłowacki patriotyzm, patriotyzm socjalistyczny. Patriotyzm ten oznacza, że dopiero teraz możemy całym gorącym uczuciem kochać nasz kraj. Teraz nasz kraj stał się nam w najwyższym stopniu miły. Teraz czujemy najbardziej płomienne uczucia dla wszystkiego, co się wiąże z pojęciem ojczyzny, co się wiąże z życiem naszych narodów, z historią narodową, tradycją i kulturą narodową. Teraz możemy uczynić tradycję husycką i tradycję odrodzenia narodowego prawdziwie narodową tradycją...

I teraz, kiedy mamy swoją ojczyznę, uczynić możemy wszystko dla obrony kraju; teraz możemy najgo-

rętszą miłością kochać armię, teraz możemy dać jej wszystko, czego potrzebuje, teraz możemy ją zbudować na wzór sławnej Armii Radzieckiej, aby była równie dzielna, równie mężna, równie bohaterska i równie zwycięska, jak jej wzór. Tak, teraz możemy czynić wszystko, co jest pożyteczne dla klasy robotniczej, ludu, narodu i ojczyzny! Wszelako teraz możemy także żądać od wszystkich robotników, od wszystkich ludzi pracy i od wszystkich obywateli pilnej pracy, ofiarności i karności. Tak, to wszystko możemy teraz czynić i czynimy to! Oto nasz nowy, socjalistyczny patriotyzm...

Patriotyzm ten wymaga pielegnowania jak najbardziej braterskich stosunków między narodem czeskim a słowackim... Obowiązkiem patriotycznym jest przez zacieśnianie braterstwa Czechów i Słowaków wzmacniać stale i zabezpieczać państwową jedność naszej republiki. Ponadto nasz socjalistyczny patriotyzm domaga się uwolnienia od wszelkich uprzedzeń narodowych i szowinistycznych oraz pełnego respektowania demokratycznych praw obywateli naszej republiki i ukraińskiej oraz narodowości węgierskiej i niemieckiej...

Ważną treścią naszego socjalistycznego patriotyzmu są uczucia najszerszej przyjaźni dla krajów ludowo-demokratycznych, które są naszymi sąsiadami, dla Polski, Węgier i Niemieckiej Republiki Demokratycznej, oraz uczucia najszerszej przyjaźni dla dalszych sprzymierzonych krajów ludowo-demokratycznych, dla Rumunii, Bułgarii, Albanii, a dalej dla Chińskiej Republiki Ludowej i Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej.

Najświętszą treścią naszego socjalistycznego patriotyzmu jest niezłomna i już wieczna przyjaźń czechosłowacko-radziecka, nasze bezgraniczne oddanie Związkowi Radzieckiemu i nasza najbardziej płomienne miłość wobec towarzysza Stalina. Swój patriotyzm dostrzegamy w nieograniczonej wdzięczności za to, że Związek Radziecki nie tylko wyzwolił nas

za cenę niezapomnianych ofiar i że zapewnił nam możliwość nowego życia, możliwość urzeczywistnienia ludowej demokracji i możliwość budowania sobie socjalizmu w swym kraju, ale i okazuje nam w olbrzymim stopniu bezinteresownie i po bratersku swoją pomoc, umożliwia nam tak szybkie postępy socjalistycznego budownictwa, a swoją olbrzymią siłą daje nam ochronę naszego bezpieczeństwa, wolności, niepodległości i zapewnia szczęśliwą przyszłość naszej ojczyźnie.

Pojmując socjalistyczny patriotyzm wraz z proletariackim internacjonalizmem w duchu socjalistycznego humanizmu jako nowego, wyższego poczucia ludzkości, mamy tu wielką ambicję, aby narody naszej ludowodemokratycznej Czechosłowacji mogły jako nowe, socjalistyczne narody stanąć godnie u boku narodów Związku Radzieckiego i narodów innych krajów ludowo-demokratycznych w walce o nowy świat, którego promiennym geniuszem przewodnim jest wielki Stalin!

Oto program naszego patriotyzmu socjalistycznego! Z tym oto programem na sztandarze prowadzimy walkę z wszelkimi tendencjami kosmopolitycznymi i nacjonalistycznymi, z wszelkimi zjawiskami, poniżającymi naszą cześć narodową i obrażającymi godność narodową... W duchu tego programu chcemy wnieść zapał socjalistycznego patriotyzmu także i do naszej czechosłowackiej nauki we wszystkich jej dziedzinach."

Drugi z najważniejszych referatów konferencji wygłosił rektor Wyższej Szkoły Nauk Politycznych i Ekonomicznych w Pradze, laureat nagrody państwowej, prof. Ladislav Štoll:

„Dostojne zgromadzenie, towarzysze i towarzyszki — mówił — obarczone mnie zadaniem, abym w swojej wypowiedzi zajął się kwestią, która wciąż jeszcze dyskutowana jest w naszej społeczności naukowej, w której, jak wiem z doświadczenia, panuje jeszcze wiele zamieszania i nieporozumień. Chodzi o sprawę walki

z obiektywizmem w nauce i o jej stronne stanowisko.

Zamieszanie i niezrozumienie, jakie tu panują, wywołane zostały nie tylko przez jawnie wrogie wpływy burżuazyjnych teorii o tzw. czystej nauce, nie splamionej jakoby praktycznymi, utylitarnymi interesami, ale i przez wulgaryzatorskie tendencje dogmatyków, którzy spływają i czynią martwymi żywą wiedzę naukową i teorie genialnych nauczycieli socjalizmu naukowego, niewłaściwie wykładając wymagania, które wyrastają z historycznie niezbędnych potrzeb społeczeństwa budującego socjalizm.

Jakkolwiek wydaje się to niegodne poważnej polemiki, trzeba się zająć jedną taką interpretacją, budzącą wrażenie, jakoby nasza walka z obiektywizmem i o stronność w nauce była walką z obiektywnością nauki.

Tak się już stało, a wiem to z doświadczenia, iż niektórzy poważni fachowi pracownicy nauki odnieśli wrażenie, że wymaga się od nich, aby przestali dbać o uznane fakty i o obiektywny bieg rzeczy, a kierowali się w swojej pracy jakimiś niezrozumianymi interesami partii komunistycznej. Zwłaszcza u niektórych uczciwych pracowników nauki powstało wrażenie, że chodzi tutaj o dwa różne, albo wręcz sobie przeciwne interesy: o dobro partii komunistycznej i o dobro poznania naukowego, kierującego się bezinteresownym obiektywnym badaniem rzeczy. Słowem, powstało wrażenie, że istnieją dwie nauki, jedna tzw. stronna czy partyjna, a druga tzw. obiektywna...

Gdyby się choć trochę poważniej zaznajomili wprost z klasycznymi źródłami, musieliby zaraz poznać, że interes partii komunistycznej jako nowej siły kierowniczej naszego społeczeństwa nie może, i nie wolno mu zresztą, znaleźć się w sprzeczności z interesem najściślejszej obiektywności naukowej. Zapoznaliby się np. ze znanym twierdzeniem Engelsa, że im bezwzględniej postępuje naprzód

nauka, tym bardziej odpowiada interesom klasy robotniczej...

Jest rzeczą oczywistą, że nie istnieje jakaś nauka obiektywna i jakaś nauka stronna czy partyjna, ale istnieje tylko jedna nauka obiektywna i stronna zarazem, nauka, w której obiektywność i stronność uwarunkowują się wzajemnie. Lenin już dawno wskazał na to, że jedną z najgorszych chorób dawnego wykształcenia było rozerwanie jedności myśli i czynu, teorii i praktyki. Tylko metafizycy nie widzą tej jedności, tylko wulgaryzatorzy mogą się domniemywać, że istnieją dwie prawdy: stronna i bezstronna, proletariacka i burżuazyjna. Genialność klasyków naszej nauki marksistowsko-leninowskiej polegała na tym, iż nie tylko prawdziwie odkryli obiektywne prawidłowości rozwoju społecznego i że je właściwie ocenili, ale że uczynili tak w okresie, kiedy owe sprzeczne tendencje społeczne, owo śmiertelne przeciwieństwo wewnętrzne społeczeństwa kapitalistycznego rodziło się dopiero, kiedy wszystko nowe, co niosło w sobie zarodek życia i przyszłości, było jeszcze słabe, o niewielkiej sile, podczas gdy stare, przeżywające się, niosące w sobie zarodek śmierci, było jeszcze silne i pozorne niemożone...

Z tego więc, co dotychczas powiedziałem, wynika, jak sądzę, dość jasno, że ściśle naukowa, obiektywnie teoretyczna działalność obejmuje nieodzownie element stronności, praktycznego, subiektywnego udziału w walce ze śmiercią po stronie nowych, zdrowych sił życia. Bez tego elementu działalność naukowa staje się bezideową, sceptyczną, nieżywiwą, bierną uczonością, rutyną, źródłem zarobku i utrzymania, co ostatecznie wiedzie do zupełnego wyjałowienia nauki. Słowem, nauka domaga się całego człowieka“.

Przed powstaniem Czechosłowackiej Akademii Nauk. Minister szkolnictwa, nauk i sztuk Republiki Czechosłowackiej, prof. Zdeněk Nejedlý, ogłosił w połowie lutego na łamach dziennika „Rudé právo“ obszerny ar-

tykuł o problematyce dotychczasowych czeskich towarzystw naukowych, w związku z projektowaną, jak już pisaliśmy o tym, organizacją Czechosłowackiej Akademii Nauk:

„Potrzebę zmian w dotychczasowej organizacji Czeskiej Akademii Nauk i Sztuk (*České akademie věd a umění*) odczuwano już od dawna. Już samo jej założenie przez czeskiego kapitalistę, który poza tym od początku przywłaszczył sobie prawo decyzyj, kto może, a kto nie może być członkiem Akademii, wywoływało, delikatnie mówiąc, niewyraźne uczucia przynajmniej u postępowego odłamu naszych pracowników nauki. Podobnie i niezrozumiały dualizm, jaki tu powstał między nowo założoną Akademią a dawnym, o sto lat z górą starszym, a przenikniętym światłem i ciepłem najlepszych tradycji narodowych i postępowych Królewskim Czeskim Towarzystwem Naukowym (*Královskou českou společností nauk*) wywoływał z natury rzeczy zdziwienie. Zamiast do zjednoczenia naszej pracy naukowej w jednej najwyższej organizacji prowadziło to przeciwnie, bądź ku zbyt częstej jeszcze do rozdrabniania sił i pracy.

Jeszcze bardziej jednak i coraz bardziej nie można było zgodzić się ze sposobami, jakimi Akademia przystępowała do wypełniania swych zadań. Przez całe półwiecze swego istnienia nie potrafiła stać się organem kierowniczym, a cóż dopiero właściwą kuźnią pracy naukowej w naszym kraju. Przeciwnie, nieomal cała praca naukowa z nieznacznymi tylko wyjątkami prowadzona była poza Akademią. Ale Akademii nie udało się również planowanie i kierowanie tą pracą, nawet i tam, gdzie chodziło o jej członków. Także i oni pracowali na własną rękę i wedle swoich własnych planów.

Tak samo i „klasy“, na które podzielona była Akademia, od dawna już nie odpowiadały potrzebom. Pomijam tutaj czwartą klasę, do której zaliczeni byli artyści wszelkich gałęzi sztuki. Obchodzi nas ta klasa tutaj jedynie o tyle, że jej włączenie

do struktury akademii naukowej ukazuje również, jak przypadkowo i nieorganicznie budowana była i zbudowana została Akademia. Sztuka i artyści zasługują zaiste na znacznie więcej, niż tylko na to, ażeby być doczeptioną częścią Akademii, która ma za zadanie kierować pracą naukową. Zresztą każda dziedzina sztuki wraz z artystami z tej dziedziny wymaga odrębnego rozwiązania. Charakterystyczny wszakże dla Akademii naukowej był także podział wszystkich gałęzi wiedzy na trzy klasy: do pierwszej zaliczono filozofię i historię, do drugiej matematykę, nauki przyrodnicze i medycynę, podczas gdy trzecią klasę w całości zastrzeżono filologii. Nie był to zresztą skutek Stalinowskich poglądów na językoznawstwo, a klasa ta niczego wielkiego nie dokonała. Był to jedynie przeżytek z czasów, kiedy filologia panowała u nas jako nauka, w której można było trzymać się słów, czyny zaś nie szły za nimi. Dlatego też jedynie filologia miała w Akademii własną swoją klasę, podczas gdy inne nauki tłoczyły się pod wspólnym dachem pierwszej i drugiej klasy.

Republika nie dokonała po r. 1918 żadnych zmian w tym stanie rzeczy. Tyle tylko, że za reakcyjnych burżuazyjnych rządów, w całej owej atmosferze „wyższych warstw“ ówczesnego społeczeństwa i służącej im inteligencji, Akademia stała się jeszcze bardziej burżuazyjną i konserwatywną.

Z nadejściem nowej ery oraz nowych dążeń i celów w nowej republice r. 1945 potrzeba przebudowy Akademii i lepszego jej dostosowania do nowych czasów stała się nie tylko oczywistą, ale wręcz palącą. Ja sam, nie darmo przeżywszy i przepracowawszy sześć lat we Wszechzwiązkowej Akademii Nauk ZSRR, od razu, jeszcze w r. 1945 wygłosiłem kilka odczytów w samej Akademii o tym, co trzeba zmienić i oprzeć na innych podstawach. Mogę jedynie z radością wspomnieć, że znalazło się niemało takich, którzy to zrozumieli i wyrazili zgodę. Przyszedł potem jednakże

w ministerstwie szkolnictwa okres, nie sprzyjający nowościom i postępowi. Tym bardziej jednak odżyło przeświadczenie o konieczności zmian w Akademii po lutym 1948 r., kiedy ruszyliśmy już w naszym życiu pełną parą ku socjalizmowi i ku budowaniu socjalistycznej republiki. Socjalizm świadomie buduje na nauce jako na mocnej podstawie wszelkiego myślenia i działania, podczas gdy kapitalizm niechętnie patrzy na naukę, która przeszkadza mu w samowoli — chyba, że jest dlań narzędziem wyzysku. Plan zbudowania Akademii ożył przeto na nowo i jeszcze o wiele intensywniej. Dzisiaj stoimy już przed realizacją tego planu. Niezmierną pomoc stanowi przy tym dla nas wzór i przykład, jaki nam daje Wszechzwiązkowa Akademia Nauk ZSRR.

Do tego celu dąży także ten oto mój artykuł, który przedstawiam zarówno komisji roboczej, stworzonej w tym zamiarze przez rząd, jak i naszej opinii publicznej, w przekonaniu, że i ona interesuje się i interesować się będzie coraz bardziej tym dziełem. Jeżeli zaś dzieło się powiedzie, o czym nie wolno wątpić, będzie oznaczało dalszy, i to wielki krok na drodze do naszej lepszej przyszłości, i dalszy a wielki gład do budowy gmachu naszej kultury narodowej.

Królewskie Czeskie Towarzystwo Naukowe (zwane w skrócie „Uczonym towarzystwem“ — „Učená společnost“) interesuje nas tutaj w związku z budową Akademii nie tylko historycznie jako właściwie pierwsza nasza Akademia, starsza od dzisiejszej o sto lat z górą, jakkolwiek i tego nie możemy nie doceniać. W szczególności jednak historia powstania i charakteru Uczonego Towarzystwa mówi nam o wiele pod względem rzeczowym i wiele nas uczy.

Pierwsze, co musi nas od razu porwać, to atmosfera, z jakiej zrodziła się Ucone Towarzystwo, i sposób, w jaki się ukonstytuowało. Było to w czasach pierwszego brzasku nowej epoki, w dobie narastania wielkiej rewolucji francuskiej, w ostatnich dziesięcioleciach osiemnastego stulecia, jeszcze za Marii Teresy, ale szcze-

gólnie za panowania Józefa II. I sami uczeni postanowili pracować w tym nowym postępowym duchu nie tylko pojedynczo, ale i zespołowo, wspomagając się wzajemnie i wspólnie występując. Stworzyli też Uczzone Towarzystwo.

Nie było ich zrazu wielu, ale byli to ludzie wybitni pod względem naukowym i politycznym. Był wśród nich Born, wybitny przyrodnik, ale ponadto wręcz głowa nowego ruchu umysłowego, i to nie tylko u nas. Dlatego też był pierwszym prezesem Uczzonego Towarzystwa. Byli dalej: matematyk, fizyk i astronom Stepling, matematyk Tesanek, matematyk Strnad, wszystko wybitni uczeni i głosiciele nowej nauki i nowego życia. Spośród historyków był tam założyciel krytycznego badania dziejów u nas, Dobner, dalej żywy i przebojem idący Pelcl oraz filolog-historik Dobrovsky, sławny slavista. Był tam także uczonej premonstratens i pierwszy nasz fachowy bibliotekarz, Ungar. Z młodszych przyłączyli się wnet: Jerzy Prochazka, tak bardzo dziś ceniiony fizjolog oraz filozof Bolzano, tak bardzo prześladowany przez reakcję, później wychowawca całej grupy młodzieży postępowej i wolnościowej. Jacy zaś byli ludzie, takie było i Uczzone Towarzystwo.

Nie było tu ani śladu tak zwanej nauki gabinetowej. Jakkolwiek ubogie w środki, Uczzone Towarzystwo stara się od początku wpływać czynnie na rozwój życia i pracy w naszym kraju.

Ponieważ zaś jest to okres zakładania przemysłu u nas, działalność Uczzonego Towarzystwa ku temu głównie się kieruje. Na pierwszym miejscu uprawia się tutaj przeto nauki przyrodnicze jako najdonioślejsze dla rozwoju techniki i produkcji przemysłowej. Pamiętają zaś o tym nie tylko przyrodnicy i matematycy. Także i Dobrovsky wniósł o rozpisanie nagrody za odpowiedź na pytanie, czy można by wyrabiać u nas własną sól i czy są u nas po temu źródła solne. Rozpisywanie nagród (zazwyczaj w dukatach) za odpowiedzi na naglące pytania był to

w ogóle jeden ze sposobów, jakimi Uczzone Towarzystwo dopomagało produkcji zarówno drogą wyszukiwania u nas bogactw naturalnych, jak i przez pobudzanie do praktycznego wyzyskania tych nowych odkryć. Rozpisuje się nagrodę za odpowiedź na pytanie, co pisano dotychczas o przyrodzie ziemi czeskiej, lecz nie dla samego opisu przyrody, ale „ażeby ojczyzna mogła czerpać z tego jak największy pożytek“. I tak zbadane zostały wkrótce ówczesne trzy okręgi: rakowicki, bolesławski i liberecki. Albo też rozpisywano nagrodę za pracę o tym, jak nasze surowce bywały kiedykolwiek przerabiane i wyzyskiwane i jaką korzyść odnosiły z tego nasze manufaktury, fabryki i handel; tutaj nawet i z dodatkiem „i jakie przeszkody stoją na drodze do ich wyzyskania“ itd. itd.

Nic przeto dziwnego, że Uczzone Towarzystwo uzyskało również i wpływ bezpośredni na rozwój techniki i innych dziedzin życia u nas przez to, iż zarówno jednostki, jak i urzędy zwracały się wprost do niego z prośbą o ocenę lub także i bezpośrednio pomoc. A bywały to niejednokrotnie kwestie najwyższej doniosłości. Tak np. urząd gubernatorski (wówczas jako namiestnictwo) zwrócił się do Uczzonego Towarzystwa o udzielenie informacji, jakie rzemiosła, warsztaty i fabryki mogłyby używać węgla kamiennego w miejsce dotychczasowego palenia drzewem, którego nadmierne zużycie groźne było dla naszych lasów. Także i w takiej sprawie, jak gaszenie pożarów w kopalniach, i w ogóle pożarów, urząd gubernialny zwrócił się do Uczzonego Towarzystwa z zapytaniem, jakie zaleca przyrządy i metody gaszenia.

Ale i teatrem czeskim zajmuje się Uczzone Towarzystwo w swoich publikacjach i dba o jego wpływ na lud, a przez to i wydajność pracy teatru. Z innej strony znów Uczzone Towarzystwo urządziło sobie własne zbiory okazów przyrodniczych oraz przyrządy fizyczne i inne dla nauczania pracowników wiedzy także i spoza Towarzystwa. Jeśli zaś trzeba było indywidualnie przyłożyć do czegoś

ręki, członkowie Towarzystwa są zaraz do tego gotowi. Za Józefa II znosi się klasztory, a wraz z nimi biblioteki klasztorne: członek Uczzonego Towarzystwa Ungar bierze się wnet do pracy i z rozrzuconego bogactwa książek tworzy jedną wielką bibliotekę uniwersytecką. Wraz z nowymi prądami umysłowymi rozwija się znajomość i rośnie żywość języka czeskiego: członek Uczzonego Towarzystwa Pelcl staje się pierwszym profesorem języka czeskiego i literatury czeskiej na uniwersytecie praskim. Wreszcie Dobrovsky korzysta ze sposobności, jaką daje mu Uczzone Towarzystwo, i wyjeżdża dla badań naukowych do Szwecji, a stamtąd do Piotrogradu i tu nawiązuje pierwsze zorganizowane już kontakty z uczonymi rosyjskimi.

Wszystko to zaś przeniknięte jest, i pod względem politycznym i ideowym, duchem i dążeniami nowej epoki oraz śmiałością nieraz wręcz zdumiewającą. Tak na przykład Uczzone Towarzystwo w swoich publikacjach reprezentuje wniosek, aby wielkie majątki pańskie i ziemie bogatych chłopów rozdzielić na mniejsze posiadłości, i odpiera zarzuty wysuwane przeciwko temu ze strony pańskich urzędników. Wypowiada się za ograniczeniem prawa nabywania dóbr nieruchomości dla martwej ręki (tj. kościoła), jak również domaga się zniesienia przywilejów duchowieństwa, które nie płaciło podatków.

Wyraża całkowitą zgodę na znieszenie nadmiernej liczby świąt i potępia wręcz chowanie umarłych „wśród przybytków żywych stworzeń“ (w kościołach i na cmentarzach w pośrodku miast). A nawet kiedy za Franciszka I. powiał z Wiednia ostry wiatr reakcji, Uczzone Towarzystwo i jej członkowie nie stracili pewności siebie. Dobrovsky wręcz odmówił napisania listu dedykacyjnego do cesarza, z tym uzasadnieniem, że „w dzisiejszych czasach nie można się wyrażać inaczej, jak tylko płaszcząc się“.

Zatrzymałem się tutaj i omówiłem tak dokładnie te początki i pierwsze

dziesięciolecia Uczzonego Towarzystwa, aby umyślnie wskazać, że postępowi założyciele i późniejsi członkowie Uczzonego Towarzystwa zdawali sobie dobrze sprawę, jakie są zadania prawdziwego, żywego i twórczego towarzystwa naukowego: iż naczelnym zadaniem takiego Uczzonego Towarzystwa ma być nie pielegnowanie osobistych zamiarów i prac poszczególnych członków w tej lub innej dziedzinie, lecz przede wszystkim służba społeczeństwu. Czyli że Uczzone Towarzystwo już przed stu pięćdziesięciu z górą laty było dla swojej epoki w małych rozmiarach tym, czym byśmy chcieli widzieć dzisiaj w wielkich rozmiarach naszą Akademię: czynną uczestniczką budowania naszej republiki.

I jeszcze coś: Uczzone Towarzystwo miało zawsze i zachowało aż do nowych czasów bardzo przychylny stosunek do młodych i najmłodszych pracowników naukowych. Także i my, żyjący, właściwie wszyscy zaczęliśmy w Uczonym Towarzystwie. Tam na regularnych zebraniach co dwa tygodnie można było wystąpić, przedstawić i przeczytać swoją pracę, po czym następowała debata. Uczzone Towarzystwo nie zamykało dostępu dla nikogo, u kogo tylko widać było powagę i starania. I ja także tak tutaj zaczynałem, a miałem lat dwadzieścia, kiedy czytałem tam po raz pierwszy swoją pracę. W debacie wzięli potem udział również i tacy starzy i sławni uczeni, jak Antoni Truhlař (ten zresztą występował przeciw mnie) i W. W. Tomek. Także i w kwestii członkostwa Uczzone Towarzystwo nie było bynajmniej nieprzystępne dla młodych pracowników nauki. Mogę znowu wskazać na siebie: byłem wybranym nadzwyczajnym członkiem Uczzonego Towarzystwa już w r. 1903, kiedy miałem 25 lat — byłem wówczas najmłodszym członkiem we wszystkich towarzystwach naukowych w Europie. Ale nie tylko ja wspominam tak mile Uczzone Towarzystwo; było ono w ogóle drogim patronem dla młodych i nie było snadź nikogo, kto by nie gościł w jego murach.

Z pewnością słuszne będzie przeto zapytać, czy jest właściwe, że dotychczas Uczone Towarzystwo nie było uważane za pierwszą naszą Akademię? Miało po temu na pewno wszelkie warunki. Założyciele Uczonego Towarzystwa byli także przekonani, że zakładają Akademię. Po dwunastu latach swobodnego prywatnego zrzeszenia zwrócili się też w r. 1784 do Józefa II z prośbą o uznanie Uczonego Towarzystwa za publiczną i państwową korporację naukową, czyli, jak byli przekonani, za Akademię. Nie zostało im to jednak przyznane a wiemy dlaczego. Podówczas nawet Wiedeń nie miał jeszcze Akademii: Cesarska Akademia Nauk w Wiedniu została założona dopiero w r. 1847. Mimo to jednak Uczone Towarzystwo nieraz samo się nazywało Akademią i inne towarzystwa naukowe tak je nazywały, a w szczególności tak się do niego zwracały. Co zaś było jeszcze wymowniejsze, przyznawano mu prawa Akademii. Tak np. kiedy członkowie Akademii wiedeńskiej otrzymali w r. 1848 na mocy swego członkostwa prawo wykładania na uniwersytecie także bez habilitacji, to samo prawo przyznano również członkom praskiego Uczonego Towarzystwa. Toteż było całkowicie usprawiedliwione zarówno historycznie, jak rzeczowo, że w encyklopedii Otta pod hasłem „Akademia“, które się ukazało jeszcze przed utworzeniem Czeskiej Akademii Nauk i Sztuk, figurowało jako czeska Akademia Uczone Towarzystwo.

Także i my dzisiaj nie możemy pominąć milczeniem tej kwestii. Nie jest obojętne, od jakiego czasu mamy naczelną organizację naukową. Akademia Nauk ZSRR pilnie strzeże tradycji i głosi się kontynuatorką Akademii utworzonej przez Piotra I, a w r. 1925 obchodziła bardzo uroczyste dwusetlecie swego istnienia. My także mamy wszelkie racje opowiadać się za Uczonym Towarzystwem, jako już za naszą Akademią. Zarówno dlatego, iż nie mały nam to zaszczyt przynosi, że już w dobie rodzącego się dopiero nowego życia mieliśmy Akademię, jak i dlatego,

że jest to nasz obowiązek wobec tych dobrych i uczciwych ludzi, którzy stworzyli tę naszą pierwszą Akademię Naukową i nadal jej tak postępowy i wręcz wzorowy charakter. Ma to dla nas z pewnością także i to wielkie znaczenie, że jeśli nawiąujemy dzisiaj tak bardzo do naszego okresu klasycznego, jako do najlepszych podstaw dzisiejszych naszych dążeń kulturalnych, to nie możemy pominąć Uczonego Towarzystwa, gdzie pracował Dobrovsky, Palacky, Šafařík, z przyrodników Presl, matematyk Jandera i szereg innych klasyków naszej nauki.

W przeciwieństwie do tego Czeska Akademia Nauk i Sztuk utworzona była w innym zupełnie środowisku i zgoła odmiennym sposobem. Jak Uczone Towarzystwo wyrosło z Oświecenia w końcu osiemnastego wieku, tak Czeska Akademia — w środowisku i ze środowiska zubożonej już burżuazji czeskiej w końcu dziewiętnastego stulecia. Powstała zaś nie przez zrzeszenie się uczonych tego okresu, jak to było z Uczonym Towarzystwem, lecz przez mecenat, przez czyn bogatego kapitalisty, i ustanowiona została na mocy dekretu cesarza austriackiego. Stąd z natury rzeczy i odmienny charakter Czeskiej Akademii.

Czeska Akademia otrzymała przede wszystkim zupełnie inne podstawy materialne, niż miało Uczone Towarzystwo. To było i pozostało biedne jak mysz kościelna. Także i Czeska Akademia nie opływała wprawdzie i nie opływa w dostatki, zwłaszcza, kiedy porównamy ją z innymi akademiami, np. Akademią Francuską (nie mówiąc nawet o Akademii Nauk ZSRR z jej wręcz bajecznymi w stosunku do nas możliwościami). Wszelako w porównaniu z Uczonym Towarzystwem była to zaraz od początku bogata korporacja. Józef Hlavka, jej założyciel i mecenas, architekt i budowniczy, który swoimi budowaniami zarobił i nagromadził miliony, nadał jej środki, o jakich aż dotąd nie śniło się u nas żadnej instytucji naukowej i w ogóle kulturalnej. Józef Hlavka pozostawił przez to po

sobie z pewnością na zawsze dobre wspomnienie jako jedyny z kapitalistów czeskich, który uznał za słuszne obrócić nagromadzony majątek ku dobru powszechnemu. Ale nie zmienia to nic w charakterze powstania i podstaw Czeskiej Akademii. O ile założyciele Uczzonego Towarzystwa byli ludźmi bogatymi duchem i wiedzą, o tyle tutaj założycielem była jednostka bogata finansowo, która ponadto wydobyla swoje bogactwa ze źródeł całkowicie zwycięskiego podówczas także i u nas systemu gospodarczego kapitalizmu. To zaś z konieczności wycisnęło swoje piętno na powstałej tą drogą Czeskiej Akademii.

Już to, że Józef Hlavka został dożywotnim prezesem Czeskiej Akademii, uznać trzeba niewątpliwie za znamienne. Był on co prawda architektem i dlatego mógł uchodzić formalnie za przedstawiciela czwartej klasy, do której należeli artyści. Ale Hlavka stał się i pozostał do śmierci prezesem nie jako artysta, lecz jako ten, który miał środki finansowe i udzielał ich Akademii. Decydowało tutaj bogactwo, jak zawsze w kapitalizmie. Autorytet, z jakim Hlavka wykonywał swą władzę w Czeskiej Akademii, miał ten sam kapitalistyczny charakter. „Kto płaci, ten rządzi” było tutaj naczelną zasadą, i Hlavka według tego sobie poczynał. Od niego zależało, kto mógł lub nie mógł być członkiem Czeskiej Akademii. Ileż potrzeba było nacisków na niego i perswazji, aby Fibich mógł być przyjęty na członka czwartej klasy! W trzeciej klasie nie mógł wprawdzie pominąć Gebauera, ale i tutaj wybrał tego wielkiego a głębokimi narodowymi i ludzkimi uczuciami odznaczającego się filologa bardzo niechętnie, i później też nie rad go widział. Tylko z dziedzin obcych Hlavce udało się dostać do Akademii uczonym innego typu, niż by on tego chciał. Tak w pierwszej klasie znalazł się Bystr, ale obok niego i konserwatywny do szpiku kości Braf; a w drugiej klasie śmiały Rayman. Udało się im nie tylko tam dostać, ale i odegrać dużą rolę. Byli

to jednak wyjątki. Z reguły kierowali Czeską Akademią ludzie typu Hlavki i przypadający mu do gustu. Nie działo się tak zaś jedynie w Czeskiej Akademii. Jako prezes Akademii i z racji okazanego tam mecenatu Hlavka stał się prezesem także innych zrzeszeń i korporacji, przez co duch kapitalizmu szerzył się stąd i innymi drogami w społeczeństwie czeskim.

Szczególnie jednak występował w samej Czeskiej Akademii. Było w niej zawsze niemało wybitnych uczonych, a byli to niejednokrotnie naukowcy postępowi i przebojem idący również i pod względem kulturalnym i politycznym. Ale tym bardziej znamienne było, że tak występowali i zabierali głos jedynie w swoich osobistych wynurzeniach, pracach i działalności. Samej Czeskiej Akademii jako całości nadawali ton nie oni, lecz charakter klasowy dojrzałej tymczasem burżuazji czeskiej, w której duchu Czeska Akademia powstała i została zorganizowana.

Tym samym określony został sam typ Czeskiej Akademii. Były i są rozmaite typy akademii; dla Czeskiej Akademii wybrano typ najbardziej odpowiadający ówczesnej burżuazji czeskiej — typ reprezentacyjny. Nie nauka była tu rzeczą najważniejszą, lecz osoby uczonych, dla których członkostwo Czeskiej Akademii miało być i było szczególnym wyróżnieniem.

Było to co prawda przy tym wyróżnienie dość problematyczne, albowiem nie dawało członkom Czeskiej Akademii nic więcej jak tylko dyplom członkostwa z prawem udziału raz na miesiąc w zebraniu tej czy innej klasy. Pod względem rzeczowym członkowie nie zyskiwali nic: ani finansowo, ani towarzysko.

Właściwa nauka wszakże, wobec tego osobistego i tylko reprezentacyjnego typu Czeskiej Akademii, nie była tam nieomal uprawiana. Bywały wprawdzie jednostki, którym udało się przerwać ten krąg zaczarowany. Tak na przykład twórca naszej nowej archeologii Pič potrafił wydobyc od Hlavki środki na pierwsze nasze badania archeologiczne w wielkim

stylu i na wydanie swojego monumentalnego dzieła. Podobnie i filolog Zubaty stworzył nawet pierwszy warsztat naukowy w Czeskiej Akademii — zespół młodych pracowników dla opracowania nowego Słownika języka czeskiego. Ale to były właśnie tylko wyjątki. Regułą były właśnie zebrania członkowskie klas poszczególnych, na których debatowało się nieomal wyłącznie nad tym, jakie prace mają być włączone do publikacji Czeskiej Akademii, i komu należy udzielić zasiłków ze środków finansowych, przeznaczonych każdej klasie. Bezpóśrednio o nauce, o rozstrzygnięciu kwestii spornych itp. nie mówiło się tam, dopiero w ostatnich latach wstawiano do porządku dziennego zebrań również i odczyty naukowe. Były to więc zebrania raczej administracyjne niż naukowotwórcze. A i same te administracyjne obrady nie były nazbyt owocne. Uważano, żeby każdemu coś się dostało, skutkiem czego i publikacje się rozdrabniały i finansowe zasiłki dla młodych pracowników bywały nieraz aż śmiesznie znikome. Nie istnieje żadna wielka, monumentalna publikacja Czeskiej Akademii obok owego dzieła Piča: także i wydanie czterestu tomów archiwum Braci Czeskich utknęło na drugim tomie. Takie dzieła zaś, jak „Historická gramatika jazyka českého“ (Historická mluvnice jazyka českého) Gebauera, wychodziły gdzie indziej, nakładem prywatnym, chociaż i „z zasiłku Czeskiej Akademii...“ Liczebnie przeto publikacji Czeskiej Akademii jest mnóstwo, ale są to drobiazgi, tak właśnie, jak i cała gospodarka zasiłkowa i wydawnicza klas była rozdrobniona. Właściwa praca naukowa prowadzona była gdzie indziej, w prywatnych pracowniach uczonych lub w instytutach wyższych uczelni. Także i po utworzeniu Czeskiej Akademii głównymi warsztatami naukowymi są uniwersytety i inne wyższe uczelnie — nie zaś Akademia.

Przeszkadza tu również wąskie gardło czterech klas Czeskiej Akademii. Rozwój nauk wybiegał tymczasem daleko poza granice ich podziału

w Akademii, toteż pojawiają się nowe korporacje, nowe akademie, które mają rozwiązywać zadania, pozostawione przez Czeską Akademię poza jej ramami.

Wraz z powstaniem Czeskiej Akademii zjawia się Instytut Ekonomiczny Czeskiej Akademii, formalnie jako jej uzupełnienie, ale w rzeczywistości jako samodzielny instytut dla dziedziny, która przy odpowiedniej organizacji naukowej powinna stanowić właściwą podstawę Czeskiej Akademii. Powstaje później także Akademia Pracy dla Nauk Technicznych im. Masaryka oraz samodzielna Akademia Rolnicza dla dziedziny znowu stanowiącej dla nas od dawna szczyt doniosłości. Powstaje i Narodowa Rada Badawcza — i wszystko to są organizacje przeznaczone do zadań, które wypełniać winna była przede wszystkim Akademia Czeska.

Ostatnim zaś i snadź najgorszym skutkiem całego tego charakteru Czeskiej Akademii było jej całkowite odizolowanie, odgraniczenie się od ludu, od narodu.

Zapoznałem się z tym poglądomi, kiedy widziałem, jak lud radziecki zaraz już w r. 1925 przy uroczystościach dwusetnej rocznicy założenia Akademii Nauk ZSRR witał i pozdrowiał członków Akademii, gdziekolwiek się pojawili, w Leningradzie, a potem w Moskwie. Z jakim zapamiętałem i jak serdecznie witał tutaj lud radziecki uczonych, ponieważ wiedział, że są to jego uczeni i był z nich dumny. Nie było w ogóle porównania: gdyby członkowie naszej Czeskiej Akademii pojawili się tak gdzieś na zawodach ludowych, wątpliwe, czy nasz lud tak by ich witał. Nie znał ich przecież, musiały się najpierw pytać, kto to jest, i tak by jeszcze nie rozumiał i nie pojmował, czym są dla niego. Czeska Akademia stykała się z szeroką publicznością właściwie tylko raz do roku: z okazji swoich dorocznych uroczystych zebrań. Ale była to uroczystość, która potęgowała tylko nie-ludowy charakter Czeskiej Akademii, zamiast czynić ją znaną i kochaną. Bywali tam sami dostojnicy, naczelnicy urzędów, arcy-

biskup, generalicja, ale lud nigdy. Także i tu była to pyszna, reprezentacyjna Czeska Akademia w swoim najwspanialszym blasku, ale w całej swojej nieludowości i odgraniczeniu od narodu.

Przeprowadziłem krytykę Czeskiej Akademii, do jakiej u nas nie przywykliśmy. Jeżeli jednak chcemy iść naprzód, taka krytyka jest pierwszym warunkiem po temu. Występuję tutaj także z tą krytyką z pewnością nie w sposób nieprzyjazny. Przeciwnie, pragnąłbym, aby została ona przyjęta jako samokrytyka, do której uprawnia mnie nie tylko moje wieloletnie doświadczenie i znajomość rzeczy u nas i gdzie indziej, ale i dzisiejsze moje stanowisko w Czeskiej Akademii. Wiem również, że wszyscy prawdziwi przyjaciele Czeskiej Akademii i naszej nauki nie tylko zgodzą się ze mną, ale odczują to wręcz jako ulgę, jako jaśniejszą perspektywę na przyszłość, o którą nam tutaj przede wszystkim chodzi. Poznanie dotychczasowych braków może nam być w tym zaiste najlepszym oparciem. Dlatego też na podstawie wszystkiego, co tutaj powiedziano, i biorąc pod uwagę wymagania, jakie nam stawia dzień dzisiejszy, spróbuję sformułować zupełnie konkretne zasady nowej rekonstrukcji i przebudowy naszej Akademii.

Jak już wskazywałem, mieliśmy i mamy właściwie dwie akademie: Królewskie Czeskie Towarzystwo

Naukowe, które tylko skutkiem zawiści i wrogości urzędów austriackich nie dostało tytułu akademii, które jednak przez całe stulecie było naszą akademią i pełniło jej zadania — a obok niego czy też po nim była Czeska Akademia Nauk i Sztuk. Nie może też być najmniejszej wątpliwości, że przy nowym rozwiązaniu sprawy naszej nowej Akademii mamy wręcz obowiązek nie zapominać także i o owej naszej pierwszej akademii, która ma poza tym dla nas szereg zalet nie pozbawionych dziś znaczenia. Jest o sto lat z górą starsza, niż druga, dzisiejsza nasza Akademia, i jest przeto wymownym, a dziś dla nas także i zaszczytnym dowodem tego, że nie tylko dążenia po temu, ale i bezpośrednia organizacja pracy naukowej w akademii pojawia się u nas w samych początkach nowego ruchu w nauce i obejmujących nowy kierunek w życiu kulturalnym sił narodowych. Oprócz tego z tą naszą pierwszą akademią ściśle są związani nasi najlepsi narodowi pracownicy nauki, poczynając od Dobrovskiego, co dzisiaj, kiedy tak bardzo cenimy sobie wielkie tradycje naszego narodu, ma dla naszej nauki również wielkie i miarodajne znaczenie. Wreszcie zaś damy w ten sposób naszej Akademii te postępowe podstawy naukowe i polityczne, które jedynie mają prawo leć pod gmachem naszej nowej, przebudowanej i na nowo wzniesionej Akademii“.

Andrzej Józef Kamiński